

JANUSZ KORWIN-MIKKE

## WOLNOŚĆ DLA KOWALSKIEJ!

Z jednej strony stale czytamy, jak to kobiety w Polsce i innych krajach Cywilizacji Białego Człowieka są maltretowane, molestowane i w ogóle gnębione w sposób niewiarygodny. Z drugiej strony od dziesiątków lat nic tylko czytam w prasie – a, co gorsza, w książkach i podręcznikach (!) – tzw. „informacje” o losie kobiet w krajach muzułmańskich. Wynika z nich „jasno”, że są one bite, gwałcone, tłamszone, pogardzane – a w ogóle to nie tylko nie mają praw wyborczych, ale i nic do powiedzenia. Okropność! W tym zgodnym chórze widzimy katolików, protestantów i ateistów, widzimy konserwatystów i feministki, socjalistów i komunistów – krótko mówiąc: prawie wszystkich!

Parę lat temu jednak oglądałem w TV kawałek reportażu ukazującego okropną dolę kobiet w Iranie. Akurat był to fragment, w którym żona skarżyła u kadiego na swego męża: że nie przynosi dość pieniędzy, nie dba o nią i o dzieci... Wrzeszczała jak typowa polska przekupka – a biedny, chudy facio stał obok i coś nieśmiało bąkał. W efekcie wyrzuciła go z domu, sąd przyznał jej dzieci i cały - niewielki zresztą - majątek. Hmm... Na miesiąc przed zbombardowaniem Afganistanu przez dzielne USAF talibowie kazali ściąć głowy parunastu mężczyznom - za bezczelne nagabywanie kobiet. W Arabii Saudyjskiej jest większy liberalizm: za podobne przewinienie 55 mężczyzn tylko wychłostano. Jak rozumiem, to też jest „gnębienie kobiet” - bo co to za przyjemność być kobietą, gdy mężczyźni nie zaczepiają na ulicy, nie gwizdzą z podziwem. Przy tym gwizdzie kobiety rozkwitają - popatrzcie Państwo na Południową Amerykę! No, ale nie wiemy, czy przypadkiem pod tymi czadorami muzułmanki też nie kwitną. Zresztą w tym klimacie... Szanujące się Europejki w tropikach też nosiły kapelusze i woalki - by słońce nie wysuszało cery... W dodatku brzydka mu-

zulmanka dzięki czadorom wie, że jej mąż - poza, być może, inną żoną - nie zna innych kobiet, więc nie może orzec, czy ona jest ładna czy brzydka; dzięki czemu los kobiet brzydkich jest u muzułmanów znacznie lepszy. Taki koraniczny socjalizm... Czytałem też kiedyś w „Playboy”-u reportaż z Pakistanu. Cytuję: „...nawet przymusowy celibat nic nie znaczy w porównaniu z tragedią wielu młodych ludzi. Mój przyjaciel (...) zakochał się w dziewczynie, (...) każdej nocy przychodził pod jej dom. Ona otwiera okno i patrzy na siebie. Całymi godzinami (...). Mój przyjaciel nie wyobraża sobie życia bez niej. W końcu zdecydował się. Poszedł do jej matki i wyznał, że pragnie poślubić jej córkę. Matka zerwała się i zaczęła wrzeszczeć. Rzuciła na niego najgorsze obelgi. (...) Wyrzuciła go z domu, wściekła, czerwona ze złości. (...) Obiecał, że już nigdy nie spotka się z jej córką”.

Jak Państwo widzicie „pogardzana i nie mająca nic do powiedzenia” kobieta zwymyślała mężczyznę od ostatnich. Co najciekawsze - podjęła decyzję w ogóle nie konsultując jej z mężem!!! Czy nadal ktoś twierdzi, że muzułmanki są zahukane i nie mają nic do powiedzenia? Będąc parę lat temu w Arabii Saudyjskiej odwiedziłem dom ministra tamtejszego rządu. Ma trzy żony: Saudyjkę, Szwajcarkę (profesorkę pediatrii; pracuje w szpitalu w Rijadzie) oraz młodszą dziewczynę z Jemenu. Wszystkie one, poubierane w najnowsze paryskie kreacje (burki to nosi się tylko na ulicy) tłumaczyły na wyścigi, jak gnębiona jest kobieta w Europie: musi wstawać o szóstej rano, nakarmić męża i dzieci, poodprowadzać do przedszkoli i żłobków, lecieć do roboty, po pracy robić zakupy, potem obiad... A w Arabii ta żona, która tej nocy jest z mężem, zajmuje się domem i dziećmi – a reszta do psiapsiółek na ploty, do fryzjerki lub kosmetyczki. Oczywiście, mowy nie ma o pracy poza domem – to byłby dla muzułmanki dyshonor. Tylko jakieś ofiary losu -

lub posiadaczki specjalnie prestiżowych zawodów, jak np. lekarka. I to jest szczęście prawdziwej kobiety!

Może raczej pomyslelibyśmy o losie muzułmanów - zwłaszcza kawalerów. Tropik, rozgrzane słońce, rozgrzana krew - i ani-ani przystępu do kobiet. Kobiety bez mężczyzn całkiem nieźle to znoszą - a mężczyźni? Może wreszcie ktoś - akurat „Playboy” to półgębkiem robi - uzaliby się nad losem mężczyzny w krajach islamu?

Kawaler nie ma jak się wyżyć (nic dziwnego, że gotów jest pójść na jihad lub ćwiczyć lot poziomy samolotem...), natomiast żonkoś musi harować na nieraz i cztery

żony (i znosić cztery teściowe!). Wszystkie żony musi też traktować równo i po kolei - żadnego faworytyzmu, bo może wkroczyć jeden z czterech teściów - a ci mają tu prawo do obicia niesprawiedliwego małżonka kijem. A co do tego harowania, to musi on naprawdę harować - bo jak nie, to kadi puści go z torbami..

...i słusznie: u nas też, jak kogoś nie stać na opłacenie ubezpieczenia od „jaguara”, „mercedesa”, „renault” i „malucha” - to komornik mu samochody podbiera. Zaczynając od „jaguara”, oczywiście.





KRZYSZTOF KWOCZKO

\*\*\*

pusto jest  
w słuchawce bez twojego halo  
sygnał krótki  
podenerwowany szybki  
oddech

\*\*\*

miasto masa mniejszości seksualne  
mniejszości najmniejsze jednoosobowe  
anonimowe kontakty z sublokatorami tramwaju  
codzienne parady manifestacje samotnych posiłków  
mniejszości najmniejsze eremy wynajętych pokoi

\*\*\*

byłem srebrem  
byłem złotem  
dzisiaj jestem milczeniem prawdziwym  
bezwartościowym bezdźwięcznym ruchem warg  
drżeniem podbródka pociągnięciem nosem

\*\*\*

gioconda tajemniczo błyszcząca uśmiechem  
jeruzalem zafoliowane w plastikowej ramce  
półki się gną od dźwięków i światła  
jak zwodzone mosty sensualnych doznań  
i choć mój gust zaciska się w pięść  
a sprawa smaku otwiera się w kieszeni  
to serce jednak roście czemuś  
rogalem na świeżo przyprawionej gębie  
widząc giocondę błyszcząca uśmiechem  
sklepy za cztery pięćdziesiąt



JOANNA ZAKRZEWSKA

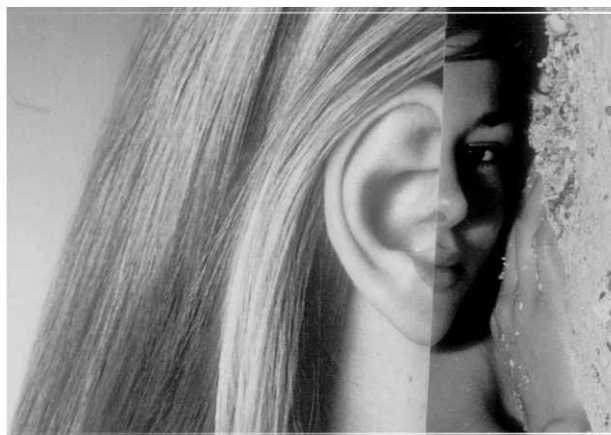
# MERITUM, CZYLI RZECZ O PRAWDZIWYM MĘŻCZYŹNIE

Jakby nie zacząć, każdy początek zły i lichy adekwatny do tematu, który ciśnie mi się pod pióro. Pomińmy zatem wszelkie dyrdymały, obalmy kanony pisania felietonów i przejdźmy od razu do meritum.

A meritum siedzi sobie rozparcelowane w przedziale pociągu Kraków - Katowice i impertynencko kołysze nogą, dziabiąc powietrze czubkiem wypolerowanego buta. Meritum ma też przyjemną łysinę, równie przyjemny brzuszek i beczelne oczka, którymi ze znanstwem starego wyjadacza lustruje zgromadzone w przedziale panie i panienki. Mnie też poświęca parę sekund uwagi i, najwyraźniej zdegustowany, przenosi swój wzrok na śmigające po peronie łydy i łydeczki. Jak widać moje rumieńce, lekko rozczochrane włosy i nędzny wzrościk w zwykłym podkoszulku i dżinsach, najwyraźniej nie przypadają mu do gustu. Za karę, widać za nieodpowiedni wygląd, sama męczę się z ogromnym plecakiem. Ściągam go z ramion i, wspinając się na palce, usiłuję wrzucić bagaż na półkę. Usiłuję, bo nie pozwala mi na to ani wzrost, ani siła, a raczej jej brak. Męczę się więc z tym plecakiem na potęgę, szlag mnie formalnie trafia, krew zalewa i mało z policzków nie tryśnie, a meritum, prawdziwy mężczyzna ani zamierza dostrzec moich wysiłków, nie mówiąc już o przyjęciu z pomocą.

- Bigus dickus - mruczę pod nosem i, dopingowana złością, wrzucam wreszcie bagaż na półkę, a potem zmęczona opadam na kanapkę obok meritum.
- Otóż mi się objawił prawdziwy mężczyzna - myślę i popatruję na *mana* prowokująco ironicznie.

O tym, jak bardzo się myślę, co do oceny meritum, przekonuję się już za chwilę, gdy do przedziału wkracza ONA - dla niego absolutny powiew kobiecości, dla mnie na pewno nie. Raczej tandeta, wulgarność i bazarowy sposób prezentacji towaru, czyli wszystkie wdzięki na ładę. A zatem dekolt



Joanna Bukowska

do pasa, brak spódnicy i odziane w kabaretki nogi, których połowę długości stanowią obcasy. Do tego pół kilo tapety, długie blond włosy z czarnym odrościkiem i kilkucentymetrowe paznokcie, obklejone kilkoma warstwami strażackiej czerwieni.

Nawet i niech! Skoro dziewczę już tak musi, to ja absolutnie nie mam nic przeciwko temu. Meritum też nie ma, a nawet jest jak najbardziej za, ponieważ bezustannie połyka zjawiskową zachwyconymi oczami. Po zapewnieniu sobie przyjemnej porcji bodźców wzrokowych, meritum rusza dziewczęciu na pomoc i odbiera z jej delikatnych, *ekhem*, rączyn, niepokaznej wielkości kuferek na kosmetyki i uprzejmie umieszcza go z należytą atencją na półce. A potem siada obok zombiowatej rusałki i dodatkowo usiłuje ją uwieść intelektualnie.

Ano cóż. „Prawdziwy mężczyzna” jest prawdziwym mężczyzną tylko i wyłącznie dla „prawdziwej kobiety”. Jak widać, ja nią nie jestem.

I na całe moje, kurde, szczęście.





MARCIN DYDYŃA

## nauczeni brać za darmo

idą  
wytartymi dzielnicami  
pokojowo urodzeni  
z węgla i półwiecznej stali

idą  
depcząc kwiaty za istnienie  
pokojowo nauczeni  
być kilofem i kamieniem

idą  
ciągnąc gruzy pod butami  
pokojowo rozgrzeszeni przez historię chwiejnej flagi

idą  
wznosząc w rękach złoty garniec  
pokojowo nagrodzeni  
za pogardę

## o nas bez nas

rozmieniają nas na drobne  
parę groszy o tobie  
parę groszy o mnie  
reszty nikt nie wydaje

## samotność

w czerwonym pokoju  
ona ja  
i lampka wytrawnej nocy

przez lufcik wdziera się słońce  
potyka się o nas  
gaśnie

## paraliż II

policyjne syreny pod blokiem biją na alarm  
matka wpatrzona w szafkę na buty  
wierzy  
choć kończy się noc

## o północy

chciałem coś powiedzieć  
lecz położyła mi na usta palec  
chciałem coś powiedzieć  
ale



WŁODZIMIERZ KOWALIK

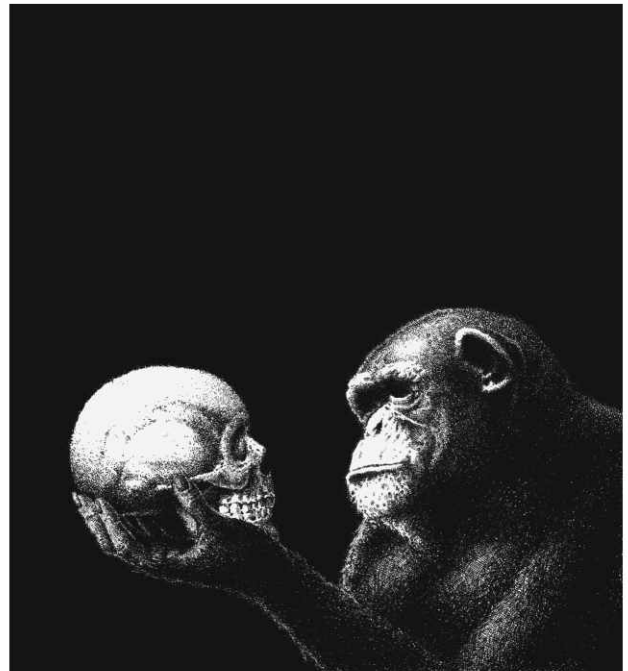
SPOKOJNIE, TO TYLKO TEORIA

## CZY CZŁOWIEK POCHODZI OD MAŁPY?

Ta założycielska kwestia nowoczesności przyjęła obecnie formę opozycji między dwoma nonsensami: NIEWYTYŁUMACZALNEJ TAJEMNICZY KREACJONISTÓW kontra NATURALISTYCZNEJ OCZYWISTOŚCI DARWINIZMU, czyli poglądów, które z zasady żadnych dyskusji nie dopuszczają. Chodzi chyba o stworzenie iluzji „walki o prawdę na froncie ideowym” za pomocą wzajemnych oskarżeń o ideologizację nauki, spiski, nieczne zamiary. Obawiam się, że obie strony tego mniemanego sporu są ofiarami własnych poprawności a nie żadnych spisków. Cóż bowiem wynikałoby dla kreacjonistów, gdyby nawet dowiedziono niezbicie, że ewolucja od cząsteczki do człowieka jest faktem. Ano nic. Przecież i teraz jest wiadome, że medyczny opis ciąży niechcianej (przypadkowej) i ciąży planowanej przez rodziców jest jednakowy. Mimo to, nikt nie kwestionuje faktu, że ciąża może być planowana. I odwrotnie. Wcześniejsza znajomość zamiarów rodziców nie zmienia poprawnej diagnozy ginekologa. Gdyby zatem na skutek jakiegoś cudu stało się oczywiste, że bezpośrednim sprawcą każdej formy życia jest Bóg, to dla wyjaśnienia samych procesów życiowych, nie miałyby to i tak żadnego znaczenia. Nawet ewentualna znajomość idei w samym Umyśle Bożym, niczego w faktach nie zmienia. Najwyraźniej nie wiedzą o tym kreacjoniści. Kreacjonistyczne posądzenie nauki o „metodologiczny naturalizm” jest tak samo zabawne, jak „ewolucjonistyczne” żądanie, by hipotez nie brać na wiarę.

Darwiński są nie lepsi. Wierzą, że da się wyhodować życie z materii nieożywionej. Wolno im. Ale twierdzenie, że będzie to stanowić dowód na ewolucyjne pochodzenie życia to już głupota. Jeżeli istota rozumna na skutek zamierzonych przez siebie działań powoła coś do życia w swoim

laboratorium, to stanowić to będzie dowód, że przyczyną tak zaistniałego życia był jej (tej istoty) rozumny zamiar i plan. Trzymajmy ten kurs! Towarzystwo Fizyki Alternatywnej byłoby całkiem na miejscu. Znając ludzką głupotę, jestem pewien, że coś takiego istnieje i działa. W końcu nikt nie przedstawił dowodów prawdziwości praw dynamiki Newtona. Teza: „jeżeli na ciało nie działa żadna siła, lub działające siły równoważą się, to ciało porusza się ruchem jednostajnym po prostej” - którą może pamiętamy z podstawówki - nie ma żadnego dowodu! Są tylko przykłady skutecznych zastosowań (o samym, całkowicie apriorycznym a dowodowo beznadziejnym, założeniu istnienia „siły” nie wspomnę). Po prostu w szkołach nie przedstawiano nam „żadnej alternatywnej propozycji rozumowania”.



Przemysław Krupski



OLGA SZALTIS

Za usta do całowania  
za palce do dotykania  
za oczy do patrzenia  
za zęby do szczyrzenia  
dziękuję...

za słowa do rzucania  
motyle do łapania  
za ciało do przesłaniania  
za łądy do odkrywania  
dziękuję...

za dziury w rozumie  
za tabliczkę monżenia, której  
wciąż nie umiem  
za prawo własności do skrawka świata  
za wygnanie z rajy...  
za to, że mamy dokąd wracać...  
dziękuję...

\*\*\*\*

zadzwoń do mnie  
z gdziekolwiek  
z gdziebądź,  
że jesteś  
jakikolwiek  
kimkolwiek, że  
jesteś

\*\*\*

odbitym światłem ponoć świecimy  
wszystko w nas widać jak na dłoni  
przejść się można w nas ponoć jak w lustrze  
wyblakłe ślady po aureoli  
tacy jesteśmy-belka w oku  
tacy jesteśmy-kamyk w bucie  
ziarenko grochu co leży pod kołdrą  
to wszystko w wielkim skrócie...

\*\*\*\*

Kręci się kręci płyta pamięci  
od czasu do czasu przeszłego  
jabłuszko czerwone i mysy ogonek  
są ważne choć nie wiesz dlaczego

kręci się kręci płyta pamięci  
z czasem czasem dokonanym  
nie wszystko już było  
i nie każda miłość odbiera ci lęk  
przed nieznanym  
kręci się kręci płyta pamięci czasem prostym  
pamiętajcie, że trzeba pamiętać  
zapomnijcie, że można zapomnieć  
i tak  
od narodzin do śmierci  
od wschodu do zachodu  
od nieszczęścia do szczęścia  
od ślubu do rozwodu  
od pustego do pełna  
od płaczu do uśmiechu  
od głodu do syta  
od świętości do grzechu  
kręci się...

\*\*\*\*

moje dwie komory serca  
Sodoma Gomora  
moje dwie komory serca  
pycha i pokora  
od jednej do drugiej krew krąży  
serce bije się z myślami  
czy zdąży  
od prawd, które w poprzek  
od kłamstw, które wzdłuż  
krzyżują się w krzyżu  
krzyżują się w biodrach  
i już





NATALIA JULIA NOWAK

Najcnotliwsza w klasie

## DWA FILMY

## Tajemnica niemego filmu

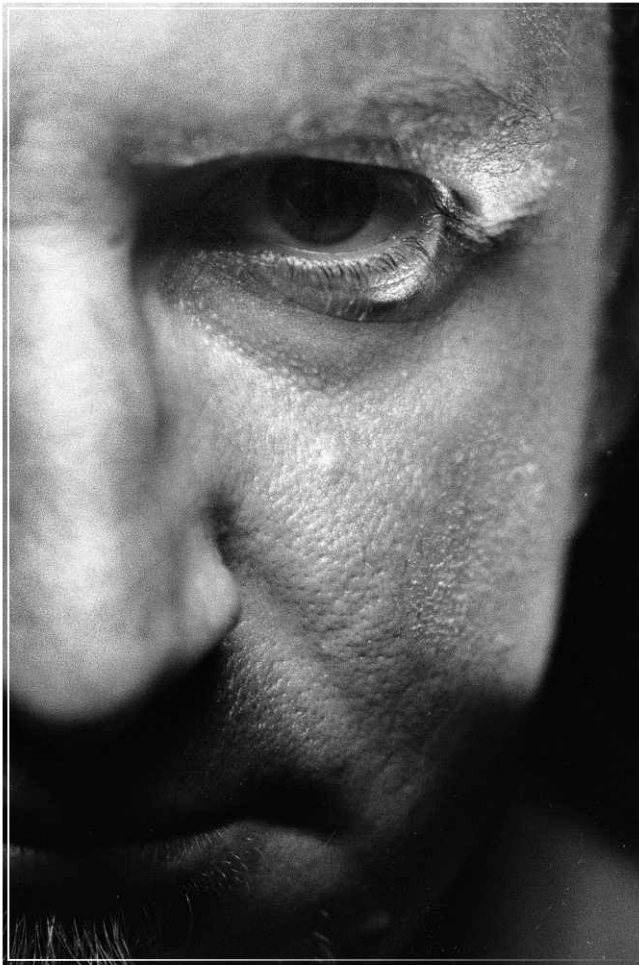
Niewielu ludzi wie, że istnieją dwie wersje filmu *Metropolis*, nakręconego w 1926 roku przez Fritza Langa. Pierwsza wersja to długi, wielowątkowy oryginał, natomiast druga - film skrócony na potrzeby rynku amerykańskiego. Ponieważ niektóre sceny dzieła nie zachowały się do naszych czasów (np. zaszkodziła im druga wojna światowa), wiele wydarzeń zostało zapomnianych przez opinię publiczną. Niedawno zdołano jednak zrekonstruować oryginał filmu. W ten właśnie sposób odnalazł się interesujący wątek, który udowadnia, iż nieme, czarno-białe dzieło science-fiction stanowi „opowieść z kluczem”!

Wynalazca Rotwang miał żonę, Hel, którą zostawił dla Johhana Fredersena. Niestety, kobieta zmarła przy porodzie swego jedyne go syna - Fredera. Dziwnym trafem Rotwang i Fredersen zaczęli ze sobą współpracować (sprawa robota). Proszę nie myśleć, iż jest to kolejna bezwartościowa opera mydlana! Zaraz wyjaśnię, skąd się wziął ten romantyczny wątek... Thea von Harbou, autorka powieści pt. *Metropolis*, była żoną Rudolfa Klein-Rogge'a: aktora, który zagrał Rotwanga! Jakiś czas później opuściła go dla Fritza Langa - reżysera ekranizacji *Metropolis*. Nie wiadomo, jak doszło do tego, iż obaj mężczyźni zaczęli pracować na planie tego samego filmu. Pozwala to jednak mniemać, że monumentalne widowisko fantastyczno-naukowe posiada jeszcze wiele nie odkrytych tajemnic.

Niemiecki film pt. *Metropolis* został nakręcony w czasach, kiedy socjalizm i komunizm ostro rywalizowały z kapitalizmem. Nie da się ukryć, iż produkcja potępia sortowanie ludzi na „panów” i „robotników”, sprzeciwia się zróżnicowaniu społecznemu oraz wyzyskowi. Czy nie przyszło Wam do głó-



wy, iż prorokini Maria, narzeczona Fredera, przypomina nieco... Różę Luxemburg?! Nie będę rozwijać tej myśli.



📷 Mirosław Koczkodaj

## Święty Graal w kukułczym gnieździe

Wiele osób uważa, iż *Lot nad kukułczym gniazdem*, podobnie, jak *Opowieści z Narnii* zawiera nawiązania do religii chrześcijańskiej. Nie tylko dlatego, iż podczas elektrostrząsów bohaterowie leżeli w pozycji ukrzyżowanego, a przybity do ściany Ellis polecił Billy'emu Bibbitowi, żeby został „rybitwą mężów i niewiast” (podobne życzenie wyraził Jezus Chrystus w trakcie rozmowy ze świętym Piotrem). W powieści pojawia się motyw Ostatniej Wieczery (niezapomniana popijawa w szpitalu psychiatrycznym), zdrady Judasza (Billy Bibbit wydał McMurphy'ego w ręce Wielkiej Oddziałowej), pozostawienia

Króla na pastwę losu, aż w końcu męczeństwa, śmierci, moralnego zwycięstwa i głoszenia Dobrej Nowiny.

Przyjrzyjmy się niezwykle ważnej scenie, jaką była wyprawa na ryby, zorganizowana przez McMurphy'ego. Główny bohater zabrał na nią swoich „dwunastu apostołów”... Jakkolwiek by na to nie spojrzeć, jeden z „uczniów” (Candy) okazał się kobietą! Nie, nie mam zamiaru tworzyć kolejnej podróbki *Kodu Leonarda da Vinci*, chociaż *Lot...* powstał na długo przed opublikowaniem powieści Dana Browna. Oczywiście, sympatyczna Candy była ulubienicą, wręcz kochanką McMurphy'ego, ale nie oznacza to, iż wpadliśmy na trop Świętego Graala. Bardziej interesuje mnie podobieństwo do pewnego fragmentu Pisma Świętego... Podczas sztormu apostołowie obawiali się, że nawet obecność Chrystusa nie zdoła ich uratować. Jezus był później bardzo niezadowolony z płytkiej wiary swych uczniów. Natomiast McMurphy śmiał się ze swoich niezdatnych kolegów (i koleżanki!), zmagających się z ogromną rybą i wzywających go na pomoc. Ciekawa scena.

Należy pamiętać, iż ryba stanowi symbol chrześcijaństwa. Jeśli jednak Wielmożni Państwo wolą szukać Świętego Graala w „kukułczym gnieździe”, życzę im powodzenia oraz niezapomnianych wrażeń. Kukułki nie zakładają gniazd.





MAGDALENA RĄCZKO-PIETRASZEK



### Zdjęcie Lecha (1)

Między dniem  
A cieniem nocy,  
Między zgasłą lampą  
A przeznaczeniem,  
Człowiek  
Samotny wędrowca.

### Zdjęcie Lecha (2)

Słabość i siła  
Tak samo  
Zaciskają palce  
Na szorstkim  
Pniu drzewa.



### Zdjęcie Lecha (3)

I choć powstanie  
Tylko jedna fala  
Ma moc  
Obudzić światło.





ARTUR ZIÓNTEK

# ZAKORZENIENIE.

## PAMIĘĆ/POLITYKA KULTUROWA I HISTORYCZNA

### Obrazek pierwszy - niedziela

W niedzielę 17 sierpnia późnym wieczorem wracałem do domu zmęczony, ale spełniony po siedleckim koncercie Lao Che. Na chwilę przed jego rozpoczęciem brałem udział w radiowej dyskusji o polityce historycznej. Jak jest realizowana w Polsce (jeśli wogóle), a jak w innych krajach europejskich? W jaki sposób odpowiednio (bądź nie) prowadzona jest w stanie wpływać na tworzenie aktualnego obrazu danego kraju i czy ma on wpływ na jego pozycję w różnorodnych negocjacjach na arenie międzynarodowej?

Konstatacje były trzy. Po pierwsze primo, że wpływ taki jest oczywisty, po drugie primo, że zmieniająca się wraz z kolejnymi rządami polska polityka historyczna jest bardziej historyczna i przypomina Rejtana drążącego szaty, i w końcu po trzecie primo,

że zacząć by trzeba, wzorem innych państw (choćby Rosja, Niemcy, Izrael), od odpowiedzialnego i systematycznego wdrażania jej w naszym systemie edukacyjnym. „Nierozumiejące” społeczeństwo nie będzie rozumiało o co, tak naprawdę, chodzi, a więc i mandat poparcia w tej kwestii nie będzie taki, jak byśmy tego chcieli. Zatem zacząć by trzeba od, z ducha pozytywistycznej, pracy u podstaw. Jeśli jednak następujące po sobie rządy będą, wzorem swoich poprzedników, skupiać się na ideologizacji to staniemy w martwym punkcie. „My - Naród” jesteśmy bowiem podatni na popadanie w skrajności, toteż granice między kulturą a jej brakiem, religią a sektą, patriotyzmem a bojówkarskim nacjonalizmem bywają niestety płynne. Tym bardziej więc poszczególne etapy edukacji humanistycznej winny iść ku wdrażaniu potrzeby poczu-



Radosław Drężek

cia „zakorzenia” - kategorii duchowej, którą tak kapitalnie opisała Simone Weil. Niestety, ze względu na brak takiego stanu rzeczy, moja droga na rzeczony koncert Lao Che trwała 23 lata, tyle mniej więcej ile wciąż trwający immanentny proces nauczania.

## Obrazek drugi - thriller edukacyjny

Nieistniejący już system edukacyjny polskiego szkolnictwa, kształcił wszechstronnie zachacząc wszystkie, chyba, możliwe dziedziny wiedzy. Kształcił... a właściwie miał kształcić, bo, niestety, ze mną i dużą częścią moich znajomych ta sztuczka się nie udała. Mniejsza o braki w naukach ścisłych, do których nigdy głowy nie miałem. Łapie mnie jednak zakłopotanie, gdy wspomnę - już jako pracownik akademicki - to, co wynikało z przedmiotów humanistycznych. Z tekstów kultury - po szkole podstawowej - zapamiętałem jedynie demoniczne fragmenty *I Dovregubbens hall* Edwarda Griega (z muzyki do dramatu Ibsena *Peer Gynt*), do których kazano oglądać ponure mazy z podręcznika do plastyki. Z języka polskiego - nic, z historii zaś - nauczyciela, który często nosił przyciemniane okulary (chęcią kamuflażu skutków „gorączki sobotniej nocy”) i zamaszystym ruchem wzywał do odpowiedzi. Można było nie wiedzieć nic, oby podnosić rękę, gdy pytał innych. Można było - więc wzorowo nic nie wiedziałem. Potem już tylko postępowało. Szok nastąpił na studiach. Szok wywołany rodzącą się pasją, chęcią i potrzebą „wiedzenia” a brakiem ogólnego obycia kulturowego i choćby namiastki orientowania się w temacie. „Omnes homines natura scire desiderant” - zapisał Arystoteles na wstępie swej *Metafizyki*. Zdanie to stało się w jakiś sposób dewizą bycia. Nakazało zacząć od początku.

## Obrazek trzeci - obchody

Szczerze mówiąc, jeszcze do niedawna, historia Polski po 1939 roku, zwłaszcza zaś same czasy II wojny światowej, jawiły mi się

jako piekielnie nudny temat. Wszak wszystko zostało już łopatologicznie wyłożone i zawsze w ten sam sposób. Dramaty jednostek pomijano kosztem tworzenia - w myśl Wielkiego Statystyka - tabel i różnej maści zestawień. Nie było więc historii ludzi, a bardziej historia ich wyposażenia. Im więcej tabel, tym bardziej naukowo. Przy okazji zaś obchodów Powstania Warszawskiego, dziennikarze, w dużej części przecież stymulujący zachowania swoich odbiorców, spekulowali czy Schroeder przeprosi, czy nie przeprosi. Bo właśnie wokół tego magicznego słowa kręciła się tzw. polityka historyczna poszczególnych państw. Niemcy mieli przeprosić za wojnę, Rosjanie za Katyń, Polacy za Jedwabne i wypędzenia, Żydzi za czynny udział w strukturach bezpieczeństwa pierwszych lat powojennych, a Kościół Katolicki za inkwizycję. Wszyscy chcieli być przeproszeni, nikt nie chciał przeproszać. Ówczesny kanclerz Niemiec wprawdzie przeprosił, ale zarzucano, że to i tak nie to samo, co uczyniony wcześniej gest Willy Brandta, więc się nie liczy. Same przeprosiny niewiele też zmieniły w świadomości narodowej i historycznej Polaków. Zaistniała raczej tylko dziwna radość, że w końcu ktoś nas przeprosił, co wpisywało się w ogólny trend europejski.

Jednak w ramach tychże obchodów wyemitowany został przez TVP również koncert plockiego zespołu Lao Che z Muzeum Powstania Warszawskiego z czerwca 2005 r. Hałas, huk, wrzask, a w tle fragmenty oryginalnych przemówień, emocje, krzyki powstańców i prośba o wodę... Trudno było przelknąć ślinę.

W tym samym mniej więcej czasie trafiłem na popularnie ujęty album stanowiący dopełnienie prac siedleckiego regionalisty dotyczących wojny. Współczesnym zdjęciom kombatanów towarzyszył zwięzły opis ich wojennych zmagania. I tu coś w gardle rosnęło. „Tłum” przestał być bezimienny. Odzyskał twarz. Te dwie sytuacje obcowania z dwoma różnymi tekstami kultury wywołały kolejny szok - twarze żywych ludzi zamiast tabel, konkretne jednostki tworzące zbiorowość, a nie zbiorowość sama w sobie, emocje - zamiast stampowego wywodu zza biurka.



📷 Marek Jawoszek

## Obrazek czwarty - Lao Che

Zespół powstał w roku 1999, w trzy lata później ukazała się na rynku muzycznym ich debiutancka płyta *Gusta*. Było to dzieło z konceptem. Teksty i muzyka - wysmakowane i skrupulatnie przemyślane od początku do końca. Słowa poszczególnych utworów w różnoraki sposób odnosiły się do naszych wierzeń ludowych - tyleż samo sięgających podań średniowiecza, co i czwartej księgi *Dziadów* Mickiewicza. Podobnie będzie na trzecim albumie - *Gospel*. Nawiązując do definicji tytułowego słowa, należy zaznaczyć, że muzyka w żaden sposób nie nawiązuje oczywiście do rytualności, czy obrzędowości, ale już warstwa tekstowa, jak najbardziej, opowiada, miejscami personalistycznie analizuje i w tym duchu interpretuje religię chrześcijańską, która znowuż od zarania jest najważniejszym kontekstem polskiej kultury.

Jednak tym, co dla niniejszego wywodu jest najważniejsze to *Powstanie Warszawskie*, płyta wydana w marcu 2005 r. Zabrakło jednak na opakowaniu ostrzeżenia. Tak,

jak na większości wydawnictw hip-hopowych widnieje napis ostrzegający, że wydawnictwo zawiera niecenzuralne słowa, tak, na tym, winno być ostrzeżenie, że nie poleca się go ludziom o słabym sercu. Płyta składa się bowiem z 10 utworów, które miażdżą słuchacza dźwiękami. Nie samą muzyką, nie samymi tekstami, a tym znakomitym połączeniem. Warstwa słowna to fragmenty - jak już było wspomniane - oryginalnych przemówień, inscenizowane okrzyki powstańców i audycji radiowych oraz same teksty utworów, na które w dużej części składają się zaczerpnięcia z oryginalnej poezji powstańczej. I choć słyhać w nich czasem brutalne „pozdrowienia” Niemców czy Rosjan, to jednak daleko im do rozsiewania jakiegokolwiek nienawiści (jak było to niekiedy poczytywane). W szale faktycznej wojennej zawieruchy, gdy emocje i adrenalina sięgają zenitu - a oddanie tego było głównym celem płyty - zapewne pojawiały się mniej wysmakowane słowa. Klimatu całości dopełnia książeczka dołączona do płyty, szerzej omawiająca czego dotyczą poszczególne utwory. Ważne to o tyle, że

na przykład w *Przebiegu do Śródmieścia* nie ma miejsca przecież na opowiadanie kim był Andrzej „Morro” Romocki, a jedynie na oddanie tego, co dziać się mogło, gdy jego oddział, udając Niemców, przechodził właśnie obok wojsk nieprzyjacielskich do Śródmieścia, na co znowuż skonsternowane polskie oddziały opowiadały ogniem.

Nie będzie przesadą, jeśli padnie tu stwierdzenie, że tą jedną płytą Lao Che w tysiącach ludzi (nie tylko młodzieży) rozbudził świadomość patriotyczną i historyczną na tyle mocno, na ile nie udało się to żadnym systemom edukacyjnym ostatnich dziesięcioleci.

### Obrazek piąty - na zakończenie

W czasie, gdy zawirowania wokół szkolnictwa rodziły coraz to nowe inicjatywy Wielkiego Ministra o mundurkach, monitoringu, gettach, czy obozach dla „niegodnych”, powstawały pomysły na *Powstanie Warszawskie* i kilka innych projektów, które zaistniały między innymi za sprawą tych, którzy mogliby się - zdaniem Ministra - kwalifikować do „obozów”.

1 sierpnia dane mi było w Giżycku zaznać innego koncertu. Formacje hip-hopowe Molesta i Sokół & Pono zagrały w ramach popularnego festiwalu tego rodzaju muzyki. Muzyki, która za sprawą „arcydzieła” Sylwestra Latkowskiego *Blokersi* na długo będzie utożsamiana z bandytyzmem i przestępstwami. Obie wymienione formacje pochodzą z Warszawy. W połowie występu Molesty, Włodi poprosił „nie o minutę, ale chociaż pół minuty ciszy za powstańców”. Kolejny duet zaś zagrał w tej samej intencji *Patriotę* (polecam znakomity teledysk). „Nie jeden, nie raz nasz kraj próbował zniszczyć, nie jeden raz powstałiśmy ze zgliszczy. Teraz nasz czas nadszedł korona błyszczy, a ja z dumą na nią patrzę więc wytrzymaj lzy - to ważne” - słowa płynące ze sceny skandowały tłumy stojących przed nią ludzi. A wspomnieć tu jeszcze muszę inny projekt upamiętniający też właśnie powstanie - *1 sierpnia* wyśpiewany przez hip-hopowe WWO i starą warszawską Kapelę Czerniakowską.

### Obrazek szósty - już naprawdę na koniec

Przed jednymi z ostatnich wyborów parlamentarnych jeden z czołowych polityków - dziś już tylko smętnie błakający się w swym kapeluszu po Krakowie - na pytanie o Polski Instytut Sztuki Filmowej uśmiechnął się z przekąsem i stwierdził, że to mało istotne, ważna jest bowiem gospodarka. Takie przeświadczenie towarzyszy, niestety, wielu włodarzom, którzy traktują kulturę i sztukę jak zło konieczne. Gdyby tym czasem nie rzucać się rejtanowsko, a spojrzeć na to, czym tak naprawdę dysponujemy, można by „ugrać więcej”. No i nie mieć tych siniaków po rzutach...



📷 Krzysztof anin Kuzko

